

Jak długo jeszcze...?

Tak się składa, że polityki wszelkich szczebli maści i prowincji chcą służyć... społeczeństwu, masom, ogółowi, czyli niby nam wszystkim. Fajnie! Niby tak, bo dzięki temu nam – społeczeństwu powinno żyć się szczęśliwiej, a Polska rosnąć w siłę i w ogóle cymes i heil Hitler. Jednak, jakoś tak nie jest. Co gorzej jest... odwrotnie! Zabiegi rządów, samorządów i nierządów uszczęśliwiające „społeczeństwo” na siłę przynosi rezultaty takie, że uchowaj Panie Boże! Dlaczego my – „społeczeństwo” jakoś nie odczuwamy ich wysiłków? Ano, dlatego, że... nie istniejemy. Nie ma nic takiego jak „społeczeństwo”, czy „masy”. To słowa, wymyślane przez lewicę (komunistyczną i nazistowską), aby łatwiej można było wprowadzać systemy totalitarne i usprawiedliwiać każdą, najpotworniejszą nawet, zbrodnię popełnioną dla „dobra ogółu, narodu, klasy robotniczej”, czy innego, nieistniejącego tworu. Dla systemów totalitarnych „społeczeństwo” jest wszystkim zaś jednostka – niczym – gnojem, mierzwą, którą można, bez najmniejszych skrupułów złożyć na ołtarzu swoich zbrodniczych ideologii. I dziś nie jest inaczej. Wprawdzie socjaliści nie wywożą już swoich ofiar do zbiorowych mogił w głębi lasów, ale czymże innym jest mordujący nasze kraje totalitaryzm fiskalny, biurokratyczny, czy ZUS’owy? A że bezkrwawe? Do czasu. Dlatego Polska słabnie, a ludziom żyje się coraz nędzniej. Nie tylko Polska, zresztą.

Podczas gdy kraje i organizacje, które postawiły nie na iluzoryczny dobrobyt i pomyślność jakiegoś „społeczeństwa”, ale na jednostkę właśnie, na jej dobrobyt, wolność i pomyślność mają się znakomicie. Takim społeczeństwem są na przykład Stany Zjednoczone – kraj wybujałego indywidualizmu, z mocno ograniczonym aparatem państwa, a i tym upoważnionym jeno do obrony jednostki przed rządem, przed urzędnikami, którzy i tam mieliby chrapkę dobrać się „dla dobra ogółu” do praw i portfeli wolnych obywateli tego liberalnego państwa. Nie ma nic takiego jak „ogół”, ale są Kaczmurkowie, Kowalscy, Nagajowie, a nawet ja – Waszak! Pojedynczy ludzie, a nie jakieś „społeczeństwo”. I dlatego rządy nie powinny się interesować, co „społeczeństwo” robi w pracy. Ma chodzić do pracy i tę pracę mieć – jeśli chce, bo jeśli nie – to nie. Powinni władze interesować Kaczmurkowie i Kowalscy, kiedy już z tej pracy... wyjdą i mają wolny czas. Wtedy stają się konsumentami i powinni mieć wystarczającą ilość pieniędzy na zakupy, rozrywki edukację, czy co tam zechcą. Niestety jest odwrotnie – rząd interesuje się prawem pracy, składkami ZUS’u, podatkami i innymi generatorami bezrobocia zaś pomyślność, szczęście człowiek jest gnojem i mierzwą jeno. Jak za Stalina, Hitlera, Pol Pota....

Dobrze wie o tym Kościół – tam indywidualizm jest ceniony, szanowany wybitnie. Każdy ma Wolną Wolę – co z nią robi? Jego sprawa. I tylko on i nikt więcej zda z tego sprawę przed Sędzią Najwyższym. Indywidualnie i odpowiedzialnie. Jak na spowiedzi – indywidualnej jeno – żadnego odpuszczania grzechów „in corpore”! Może teraz, kiedy największy z Polaków Jan Paweł Wielki narodził się dla wieczności czas o tym pomyśleć? Przecież On tak nienawidził totalitaryzmów, a człowieka kochał. Każdego z osobna, a nie jakiś „ogół”!

A my Polacy jesteśmy przecież narodem indywidualistów. Nie sposób nami rządzić. Nie jesteśmy Niemcami, którzy sami wskakują do szeregów, ani Afrykańczykami o niewolniczych duszach. Aż się prosi, żeby spuścić nas z urzędniczej, totalitarnej smyczy i zdjąć ucisk biurokracji. Wtedy możemy dokonać cudów. Bywało tak w historii nie raz – niestety na krótko. Ale na razie rząd chce naszego dobra, a nam tak niewiele go już zostało. Jak długo jeszcze będziemy to znosić?

Marion Waszak